

Jerzy Ohnet.

Śmierć Bonapartemu!

3)

— Czyżby? Niechże pan ze mną będzie zupełnie szczerzy, proszę bardzo! Czy pańskie interesy źle idą? Może chwilowe kłopoty pieniężne?

— Na razie nie mogę narzekać. Ale sam pan wie, jakie teraz w interesie kiepskie czasy. Nie będę się z tem tał, że, gdybym mógł znaleźć stałe zajęcie w Paryżu, zaprzestałbym ciągłych wędrówek, niezbyt w naszych stosunkach bezpiecznych, o czym pan sam miał sposobność się przekonać.

— Już my się o to postaramy, by pan mógł zagospodarować się w Paryżu. Jaki jest pański zawód?

— Jestem przedstawicielem lyońskich składów jedwabiu i aksamitu... Jak panu wiadomo, rewolucja przyniosła nam ruinę. Również warsztat tkacki, pomysłu Zakarta, dokonał ogromnego przewrotu. Robotnicy rzucili się na maszynę, którą obwiniali o swą nędzę i zniszczyli ją. Nie widzę dla siebie przyszłości w tym fachu.

— Umie pan sprzedawać?

— Mówią, że mam szczęśliwą rękę. Może tylko z życzliwości.

— Zobaczymy, co się da zrobić. Otóż i moja żona.

Rozchyliła się zielona opona, a na jej tle ukazała się bardzo powabna sylwetka kobiety: aż się zdumał Saint-Régeant. Emilia liczyła wówczas 25 lat, zgrabną budowę podnosiła harmonia ruchów i specjalny wdzięk. Błada twarz, rysy wyraziste i żywe, modre oczy, wspaniałe złotorude sploty włosów, stanowiły cudną całość. Mąż przedstawił jej gościa:

— Oto, Emilko, pan Wiktor Leclerc, komisant towarów jedwabnych, który, jak ci mówiłem, ocalił mi życie w ostatniej podróży.

— Przesada, panie Lerebourg. Zbieg okoliczności pozwolił mi przysłużyć się panu, z czego bardzo jestem szczęśliwy.

— Ja szczerze panu jestem wdzięczna za pomoc, okazaną memu mężowi.

— Pan Leclerc zostaje z nami na obiedzie, pomyślimy nad tem, jak go zatrzymać na stałe w Paryżu. Nie najlepiej mu się powodzi na prowincyi.

— Jak to się stało, że pan nie w armii. Jak się panu udało uchylić od poboru?

— Byłem podówczas chwilowo zagranicą. — Tu Saint-Régeant lekko się zarumienił. — Gdybym służył, miałbym już może stopień oficera...

— ...Albo złożyłby pan swe kości na polach Włoch, lub Niemiec — przerwał Lerebourg.

— W jakim pan wieku?

— Mam lat trzydzieści dwa.

— No to już czas się ustatkować. Zajmiemy się tem. Proszę nie tracić nadziei, że wrócą i dla pana lepsze czasy.

Kobieta ani słowem nie przyłączyła się do przyjaznych wynurzeń męża, nie patrzyła nawet w stronę Saint-Régeanta, jak gdyby nie zgadzała się z mężem w gotowości niesienia pomocy nowemu znajomemu.

— Gdzież się obraca pański przyjaciel — pytał kupiec. — Czy nie będziemy mieli przyjemności zobaczenia go? Podziwiam jego spokój i zimną krew. Obawiam się, że jego stanowisko nie odpowiada jego wartości.

— Udał się na Południe w interesach gorzelnianych. Sąd pański jest trafny. Pochodzi z rodziny dobrej, zubożałej wskutek rewolucyi. Ten da sobie w życiu radę, możemy być o niego spokojni.

— A pan? Czy pan nie ma rodziny?

— Samych dalekich krewnych, w jakimś zakątku Bretanii.

— Gdzieś się pan ulokował w Paryżu?

— W dość podrzędnym, a mimo to drogim hotelu.

— A nie przelewa się, prawda? Pomyśl, Emilio, czy nie moglibyśmy ofiarować panu Leclerc jednego z wolnych pokojów drogiego piętra? Nie odnajmujemy ich ludziom obcym, lecz gdyby nasz przyjaciel zgodził się u nas zamieszkać, byłby jak wśród rodziny.

Nie kończył, widząc ku swemu niepomiernemu zdziwieniu, jak gdyby twarz żony śmiała się chmurą niezadowolenia. Saint-Régeant ratował sytuację:

— Nie chciałbym narażać państwa na niewygodę. Zresztą, z końcem tygodnia wyjadę zapewne... i nie wiem, kiedy wrócę. Bądź co bądź, za pańską

niezasłużoną dla mnie życzliwość szczerze jestem wdzięczny.

Młoda kobieta nieznacznie odetchnęła, jakby z ulgą, nawet uśmiechnęła się i zdobyła się na cieplejsze słowa:

— Pragnę bardzo, byśmy w każdym razie mieli sposobność okazania panu naszej wdzięczności i przykro mi słyszeć z ust pańskich odmowę.

— Tembardziej zapewne, że pochodzisz z tych stron, co i p. Leclerc. Żona moja pochodzi z bretańskiej rodziny de Plémeur — objaśnił młodzieńca.

Saint-Régeant nie mógł ukryć zdziwienia, słysząc to nazwisko.

— Czy pani mieszkała w Kermadio?

— Rzeczywiście, tam spędziłam dzieciństwo i młodość, tam straciłam rodziców. Gdy miałam lat 17, republikanie napadli i podpalili nasz zamek, a mnie wywieźli daleko... Gniazdo rodzinne doskonale pamiętam, podobnie jak wszystkich, odwiedzających mego ojca, uczestników ruchu monarchistycznego...

Saint-Régeant już o nic nie pytał. Żywym ruchem głowy chciał, zdawałoby się odegnąć przykre myśli i silił się na obojętną swobodę. Podczas rozmowy, Lerebourg nieświadomie, odruchem wpawanego kupca, zabrał się do zwijania porozrzucanych po stole materyałów, mówiąc jednocześnie:

— Jesteście państwo zatem niby starzy znajomi. Jako takiemu, zdradzę panu, że pani Lerebourg obracała się wśród strasznych rozbójników.

Piękna Emilia brwi ściągnęła i porozumiała się spojrzeniem z domniemanym Leclerciem. Poza ich świadomością, bez ich woli i poza oczami męża, snuła się między młodymi silna nieokreślonej łączności.

— Dlatego też cenilem sobie ich klientelę, choć o gotówkę trudno było u nich. Pani de Beauharnais, miała u mnie porządną rachunek, nim została żoną Bonapartego. Od tej pory kilkakrotnie wzrosło jej konto, lecz nie kłopotuję się o to. Takiej dłużnicze oddałbym cały sklep na kredyt.

Przerwał mu głos z dolnego sklepu:

— Proszę pana na chwilę. Generał Lannes przysłał po rękawiczki.

— Zaraz idę... Pozwólcie obywatelu Leclerc, za chwilę tu będę, tymczasem powierzam was opiece mej żony.

Po odejściu kupca, młodzieniec zamierzał wszcząć z piękną gospodynią zwykłą salonową rozmowę, lecz ona ozwała się wprost:

— Panie de Saint-Régeant, co pana skłoniło do przybycia do Paryża pod obcym nazwiskiem?

Nie mógł ukryć zdziwienia; rzekł uspakajająco:

— Może mi pani wierzyć, że mymi zamiarami i czynami kierują najzaciejsze pobudki... Nie noszę się ze zbrodni:zemi myślami... Ukrywać się muszę przed policją w obawie o bezpieczeństwo życia.

— Uparcie pan spiskuje, jak dawniej?

— Pani, nie ustaniemy w walce, póki Król nie odzyska wydartego tronu, a narażając się dla jego sprawy, pełnimy najzaszczytniejszy obowiązek! Czy mam przypuszczać, że panna de Plémeur, zmieniając swe nazwisko na Lerebourg, przeszła do obozu jakobinów?

— Zmiana nazwiska nie jest zmianą przekonań. Wierną jestem rojalistom, a mąż mój drży na wspomnienie rewolucjonistów. Nie mam zamiaru ukrywać przed panem tego, co pan wie już może wprost od Lerebourg, że jest on całkowicie oddany obecnemu rządowi, któremu przypisuje przywrócenie spokoju i dobrobytu.

— Pragnę zapamiętać tylko to, co pani mówiła o własnych przekonaniach... To mi wystarcza...

— Nie chciej pan z nich wyciągać wniosku, że uznają czyny gwałtowne, krwawe, jakie pan może zamierza.

— Myli się pani. Pragniemy pokojowego ułatwienia sprawy. Pragniemy osobiście porozumieć się z pierwszym konsulem.

— I spodziewacie się pomyślnych wyników?

— Kto wie?

— Uważacie go za drugiego Honcka?

— Na razie nic o nim nie wiemy. Chcemy go wybadać, poznać jego zamiary, nadzieje, dążenia, czy idzie za podszeptem osobistej ambicji, czy w szczerzej chęci służenia krajowi? Od niego tylko możemy się o tem dowiedzieć, i do tego zastosujemy dalsze kroki.

— W jaki sposób możecie się dostać do niego?

— Przybyliśmy do Paryża, by wynaleźć odpowiednią drogę. Wiemy, że generał Bonaparte nas nie spuszcza z oka, podobnie, jak my jego. Waha się on w polityce między nami, a jakobinami. On jakobinom przypisuje wrogię dla siebie manifestację, a Fouché obwinia o nie rojalistów. Rozmowa z konsulem może wyjaśnić nieporozumienia i spokój przynieść krajowi.

— Oby nieba ziściły wasze nadzieje. Co się tyczy ułatwienia dostępu do konsula, ja wzięłabym je na siebie.

— Oddałaby nam pani nieocenioną przysługę.

— Mogłabym to uczynić jedynie, gdybym była przekonana o pańskiej szczeroci.

— Czyż odważyłbym się na nadużycie zaufania pani?

Emilia bacznie nań spojrzała i prawość wyczytała w jego oczach, co jej zresztą nie przeszkadzało w ostrożności. Siebie narażać nie chciała.

— Często widuję panią Bonaparte, wiele o strojach myśląc. O każdej porze mam wstęp do pałacu tuileryjskiego i mogę z nią samą mówić o waszym zamiarze. Z sympatii, a może i z wyrachowania otacza opieką zwolenników obalonej dynastii. Uzyskała już od męża ulaskawienie wielu emigrantów i stara się o przywrócenie religii, nie z nadzwyczajnej pobożności, ale przez poczucie ładu. Mogę zatem, jeżeli pan sobie życzy, ułatwić pańskim towarzyszom widzenie się z Bonapartem.

— Muszę przedtem zasięgnąć ich rady. Zależy bardzo na tem, by nikt nie wiedział, kim jesteśmy. Wystarczyłoby najłżejsze podejrzenie, by Dubois, lub Fouché aresztowali nas jeszcze przed widzeniem się z Bonapartem.

— Może pan być spokojny. Skoro tylko pan się porozumie z przyjaciółmi, proszę uwiadomić mię o ostatecznem postanowieniu. Ani słowa więcej o tem, mąż mój powraca.

Lerebourg wrócił bardzo przejęty, oto, jak mówił:

— Pokazało się, że generał Lannes zabrnął w kłopotliwe położenie. Zwycięzca z pod Montebello jest rozrzutny dla swych żołnierzy... Nie czekając uchwalenia kredytu, zamówił dla gwardyi konsularnej nowe mundury, co w taką wściekłość wprawiło Bonapartego, że zagroził pokryciem kosztów z gaży biednego generała... Ten prosi mię o skredytowanie potrzebnych sznurów i galonów... Jakoś to będzie... Porozumieją się, jako towarzysze broni...

— Podobno w takimże zajściu z Masseną Bonaparte okazał się nieubłagany.

— No, ten miał za szeroką rękę. We Włoszech był do szaleństwa marnotrawny, musiał też nałożyć własną kieszeń... Szczerze opłakiwał zwycięstwa, które mu zawsze dopisywały, ale pieniądze też są mu mile.

— Tak niedawno cieszy się ich posiadaniem!

— W istocie, dzisiejszym wielkościom los niezwykle sprzyjał! Murat był kelnerem hotelowym, Augerau rusznikarzem, Massena kontrabandzistą, Ney bednarzem... a wreszcie sam Bonaparte...

— Tss, mój drogi — uśmiechnęła się pani Lerebourg. — To geniusz, a geniuszom wszystko wolno.

— I wszystkie kobiety za nim, panie Leclerc. Biada temu, kto go zaczepi! Widzę, że już obiad czeka.

Służąca otworzyła drzwi do dalszych pokoi. Młodzieniec podał rękę Emilii, za nimi wszedł do jadalni kupiec. Owczesnym zwyczajem obiad odbył się o godzinie dwunastej. W jadalni roztaczał się zbytek, niedawno tłumiony przez rewolucję. Srebrna zastawa powróciła z ukrycia, całe urządzenie pokoju dowodziło, na jaki wykrint mogło sobie pozwolić bogate mieszczaństwo, gdy już minęła obawa terroru.

Lerebourg wskazał Saint-Régeantowi miejsce między sobą, a żoną.

— Spodziewam się, że panu nie braknie dziś apetytu, który tak stale dopisywał w podróży. Mam tu winko, z którym nie może się mierzyć to, którym nas częstowano w zajazdach. Wychyliłmy za szczęśliwe spotkanie. Żal mi tylko, że niema tu pańskiego przyjaciela; miły z niego towarzysz.... Gdyby kiedy przywiózł wódkę z Charentes, zaopatrzyć się u niego.

— Powiem mu o tem.

— Tymczasem raczmy się moim burgundem. Oryginalny Chambertin! Tensam pija pierwszy konsul. Pocieszajmy się myślą, że ci, co całą Francję wywrócili do góry nogami, winą jednak nie zepsuli.

Saint-Régeant nie tracił ani słowa z błahych na pozór wynurzeń gospodarza, rozumiejąc, że są one wyrazem tego, co czuje przeciętność Paryża, a z usposobieniem ludności musiał się liczyć. Znajdował tu cenne wskazówki, od których mogło zależeć powodzenie jego zamysłów. Wiedział, że bez przychylnego usposobienia opinii publicznej przewroty polityczne nie dadzą się przeprowadzić. Stał wobec pytania, czy społeczeństwo francuskie, odradzające się po terrorze, wierne było zasadom rewolucyi, czy też pragnęło skrycie przywrócenia mo-